Rok I. Lwów, czwartek 1. sierpnia 1907. Nr. 162.

1 cent | GONIEC POLSKI | 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Wczoraj celem udzielenia wyjaśnień w pewnej sprawie wezwany byłem na policyę.

Po załatwieniu jej rozmowa zeszła na rzeczy bieżące i na *Gońca*.

— Ależ panowie, pisząc o socyalistach, nieprzebieracie w wyrażeniach! — rzekł komisarz.

— Mamy za zasadę, aby do każdego przeciwnika stosować taką broń, na jaką zasługuje. Alboż oni piszą w rękawiczkach? Najbardziej poważanych, najzasłużeńszych ludzi wymyślają ostatnimi wyrazami. Oni stworzyli tę metodę walki i my jesteśmy tylko ich uczniami.

— Nawet celującymi! — zaśmiał się komisarz. — Ale ja na miejscu panów przecież nieumiałbym w tak drastyczny sposób prawić im *verba veritatis*.

— Czy dlatego, że mają całe surduty i czyste kołnierzyki na karku?

Odpowiedzi nieusłyszałem, bo w tej chwili ajent policyjny wraz z żołnierzem wprowadzili dwóch pokrwawionych i oberwanych batiarów.

— Sumara, ty znowu tutaj? — zerwał się komisarz. — I Brykczyński także?

Nastąpił raport o tem, dlaczego ich przyprowadzono. Na spółkę napadli na Zamarstynowie dom jakiegoś cieśli, mieszkańców pobili i pokłóli nożami, a potem — zrabowawszy co było pod ręką — ulotnili się.

— Łajdaki niepoprawne! — zawołał komisarz, a zwracając się do mnie, mówił dalej:

— Sumarę musi pan redaktor znać bodaj z nazwiska. To stary i niepoprawny łotr. Cały Zamarstynów nie daje nam tyle roboty, co on jeden. Ilu on ludzi zrujnował... Całe nieszczęście, że sądy są za łagodne, za pobłażliwe dla takich drabów. Tacy ludzie niepowinni wychodzić z kryminału. To są niepoprawne kanalie...

— Ależ pan nieżałuje im epitetów! — odzywam się na to.

Komisarz popatrzał na mnie zdziwiony.

— A cóżeś pan chciał, abym z takimi był jeszcze w rękawiczkach? Może ich prosić siedzieć i papierosami poczęstować?

— Więc pan komisarz traktuje ich dlatego tak bezwzględnie, bo pan jesteś niewzruszenie przekonany, że to są ludzie źli, przewrotni, na potępienie i na kryminał zasługujący?

— Nietylko niewzruszenie przekonany, ale przecież patrzałem na te ich zbrodnie, byłem ich naocznym świadkiem — a w dodatku bezczelność i cynizm tych ludzi formalnie krew do wrzenia doprowadzają.

— Widzi pan, — odrzekłem na to — zupełnie w tem samem położeniu jesteśmy i my. My także z bliska i bezpośrednio patrzymy na zbrodniczą działalność wodzów socyalistycznych, my także jesteśmy niewzruszenie przekonani, że to są ludzie źli, przewrotni, na kryminał zasługujący, — a ich bezczelność i cynizm jeszcze większy wstręt do nich budzą. W tem niech pan szuka wytłumaczenia zagadki, dlaczego możemy i mamy odwagę pisać o nich tak, jak piszemy, i jak oni na to zasługują. My także niemożemy ich prosić siedzieć... chyba w kryminale... ani niemożemy ich częstować papierosami, bo nawet nie stać nas na tak drogie papierosy, jakie ci ludzie palą za skradzione robotnikom pieniądze...

Jak się w Londynie zostaje policyantem?



U nas i na świecie.

Wiadomo, jak bardzo pragnie cesarz Wilhelm zjechać się z jakimś władcą, aby zawrzeć z nim kardynalną amicycyę. Czuje Krzyżak, że przyszedł kres jego intrygom, zdradom i politycznym kawałom, z powodu których unikają go już wszyscy, jak zarazy. Tylko jeden biedny, narwany car gotów jest podać Wilhelmowi rękę do zgody i do sojuszu. Widocznie tak uradzili w Peterhofie święci szalbierze, którzy tam rządzą gorzej od ministrów. To też ostatnie depesze donoszą, że

spotkanie Wilhelma z carem

nastąpi na morzu niedalego brzegu Swinemünde w niedzielę, dnia 4-go sierpnia. Na ląd car nie wysiądzie. Bliższe szczegóły zjazdu nie są jeszcze znane a trzymane są w tajemnicy, ponieważ władze niemieckie postępują z nadzwyczajną ostrożnością co do całej podróży cara. Ze względu na ten zjazd, — jak już donieśliśmy — zmieniono plan manewrów floty niemieckiej.

Car odjeżdża we czwartek albo w piątek na zjazd z cesarzem Wilhelmem. Oprócz ministra spraw zagranicznych Izwolskiego, w świcie cara znajdować się będzie również minister marynarki Dikow i minister dworu br. Frederiks. W podróż udaje się car na jachcie „Standard", który będzie eskortowany przez cztery okręty wojenne. Zjazd potrwać ma trzy dni.

Tak wszystko było ułożone i przygotowane, gdy niespodzianie znów donoszą telegraficznie, że nie jest rzeczą pewną, czy zjazd z cesarzem niemieckim odbędzie się w Swinemünde a to ze względu na obawy, jakie powstały z powodu

odkrycia nowego zamachu

na życie cara. W ostatnich prawie dniach odbyła się bezpośrednia wymiana not między cesarzem Wilhelmem II. a carem Mikołajem II. Słychać, że cesarz Wilhelm ze względu na bezpieczeństwo cara odradzał mu przybycia do Swinemünde.

Biedny car i biedny król pruski. Nawet na pogawędkę zjechać się nie mogą, bo obaj tyle mają na sumieniu, że widzą koło siebie same bomby i podkopy. Nie są to jednak marzenia ich wystraszonej chorobliwej fantazyi. Rzeczywistość pokazuje, że jest się czego obawiać i drzeć a własną, namaszczoną skórę. Oto wczoraj na kolei mikołajewskiej niedaleko stacyi Stawianka dokonano zamachu na pociąg, którym jechał w. ks. Piotr Mikołajewicz, a mianowicie

rzucono na szyny bombę,

która jednak niezabiła nikogo i wogóle nie wyrządziła wielkiej szkody.

Królowa holenderska Wilhelmina

spodziewa się potomka,

czego kraj cały z tęsknotą wygląda, bo już trzy razy miała uszczęśliwić swych poddanych następcą tronu, i trzy razy go poroniła. Przyczyną tego są zapewne zgryzoty, jakie przechodzi ze swoim małżonkiem, księciem Fryderykiem, który jest Prusakiem czystej krwi, i sądził, że dorwawszy się ręki królowej holenderskiej, będzie w Hollandyi gospodarował jak w Kamerunie. Butę swoją posuwał on tak daleko, że nawet bił żonę, z powodu czego głośne były przed paru laty skandale i elegancki małżonek musiał nawet w nocy z Amsterdamu emigrować, tak ludność cała była rozgoryczona jego postępowaniem. Na ten błogosławiony stan królowej Wilhelminy patrzy zapewne niechętnem okiem Berlin, który radby w razie braku potomstwa po swojemu zaopiekować się Hollandyą, pomimo zagwarantowanej temu krajowi aż na dwóch kongresach niepodległości.

Ciekawą też wiadomość podaje *Herold* nowojorski: oto że między Stanami Zjednoczonemi a Japonią żaden

traktat nie został zawarty,

o czem tak szeroko donosiła ostatnimi czasy prasa. Według wspomnianego pisma istniał projekt takiego traktatu i toczyły się rokowania, ale rząd amerykański kładł za warunek usunięcie kulisów japońskich z Ameryki północnej, a o czem znów mikado ani słyszeć niechciał.

Z Rosyi dochodzą ustawicznie wiadomości o coraz gęstszych mordach, jakie tam popełniają bojowcy i bandyci, których dziś już nawzajem wcale odróżnić nie można, bo tam każdy bandyta podaje się za bojowca, a każdy bojowiec w gruncie rzeczy jest prostym bandytą tylko. Jest to formalna organizacya morderców, jak o tem świadczą „urzędowe" rewelacye i ogłoszenia tych panów. Oto garść dzisiejszych telegramów na ten temat:

Dąbrowa Górnicza. W tych dniach odbyło się posiedzenie sądu frakcyi rewolucyjnej P. P. S., na którem skazano 7 robotników „Huty Katarzyny" na opuszczenie granic Królestwa w przeciągu 24 godzin.

Sześciu skazanych natychmiast zwolniło się z fabryki i wyjechało, siódmy natomiast niejaki Olesiński nie wiele sobie robił z wyroku i nie wyjechał, wobec czego sąd pepesowców skazał go na śmierć.

Onegdaj do Olesińskiego podeszło dwóch młodych ludzi, którzy kilku wystrzałami z rewolwerów położyli Olesińskiego trupem na miejscu.

Sosnowiec. „Kuryer Zagłębia" donosi, że naczelnik oddziału V. kolei warszawsko-wiedeńskiej, inżynier Tadeusz Jacobson, wskutek otrzymania od frakcyi rewolucyjnej pepesowców wyroku śmierci, wyjechał na urlop sześciotygodniowy z zamiarem niewracania już do Ząbkowic.

Łódź. W ostatnich dwóch dniach, powtórzyły się znowu liczne napady, pobicia a nawet zabójstwa. W pobliżu kolei kali-

---

100

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Cieszy mnie to niewymownie! — zawołał — gdyż jest to dowodem, że już cię, synku kochany, na drogę obowiązku i cnoty nie naprowadzę i że będę miał rozkosz w niedalekiej przyszłości wsadzić cię do kryminału.

— Zapominasz o jednem.

— O czemże to? synku kochany.

— Że zanim doczekasz się tego, ja mogę cię wytransportować do lepszych światów.

— Nie drażnij mnie, bo...

— Cóż bo?...

— Bo ci jak psu w łeb palnę!

— Tak prosto, w oczy, odrazu, celując z przodu...

— Nie drażnij! powtarzam.

— Farsa, farsa! kochany przyjacielu; ludzie tego pokroju, co ty, umieją strzelać tylko z za płota, dusić po ciemku, kraść w nocy, a oszukiwać cudzą ręką. Na to, żeby komuś w łeb palnąć, trzeba mieć, synku kochany, odwagę, a ty masz jej mniej, aniżeli krwi w raku.

Teraz zapanowało między tymi dwoma ludźmi milczenie; Machnicki z oczu Eberskiego nie spuszczał, a ten ostatni, przygnębiony widocznie słowami swojemi prześladowcy, pot kroplisty ocierał ze swojego czoła i silił się na to, aby z tego położenia wyjść w inny sposób, i niedozwolił w końcu odejść Machnickiemu z wrażeniem, iż nad nim zatryumfował.

Po dłuższej takiej pauzie Eberski się roześmiał.

— No wiesz, panie Machnicki, gdyby nas kto słyszał, mógł by przypuścić faktycznie, że jestem kryminalistą skończonym.

Pewne zdziwienie nad tym tak nagle i niespodziewanie wypowiedzianym frazesem ogarnęło Machnickiego. Przed chwilą ten sam człowiek przyznawał mu się już do wszystkiego, ostatniemi słowy zaprzeczał.

— Aha! — mruknął — wjeżdżasz, kochany synku, na inne tory, rozpoczynasz na nowo komedyę, daj pokój, to się na nic nie zda. Mnie nie oszukasz...

— Nie marzę nawet o tem. Twe bajki o zbrodniach zabawiły mnie wielce.

— Bajki! Zbrodnia na Czystem jest bajką!

— Jesteś przewyborny! Zbrodniarz już w kryminale...

— Aha! raczysz wspominać o Józiu Lipnickim.

— Cała Warszawa wie już o tem.

— Nic to nie przeszkodzi, że jutro dowie się zupełnie czego innego.

— Nie uwierzy.

— Bądź spokojny, już ja się o to postaram.

— Myśli o tem sprawiedliwość.

— I ona jest omylną.

— Chcesz jej dopomódz?

— Tak, i dopomogę.

— Lecz czegoż się ociągasz, na co czekasz?

— Na to, kochany przyjacielu, żeby cię zobaczyć u szczytu twojego szczęścia, a przynajmniej tak szczęśliwym, jak byłem ja, gdyś mi to szczęście rujnował. I cóż by mi przyszło z tego, gdybym cię teraz do kryminału wpakował? Zginąłbyś jak mucha w okropie, to prawda, ale cóż to za zadowolenie? Tylu innych ginie w ten sposób codziennie; ty jesteś, jak sam powiadasz, wyjątkowym zbrodniarzem i dla tego wyjątkowej dla ciebie potrzeba kary.

Eberski znów się dziko roześmiał.

— Śmiej się, kochanie, śmiej, boć niezadługo płakać zaczniesz, ja dziś płaczę nad tobą sercem, a mam nadzieję, że niedługo śmiać się będę. Znasz zaś doskonale przysłowie, które powiada: „śmieje się dobrze, kto śmieje się ostatni".

Tutaj Machnicki spojrzał raz jeszcze w twarz Eberskiego i zatrząsł się cały, jakiś wstręt ogarnął go do tego człowieka, który był uosobieniem zbrodni i upadku. Pomimo tego, iż go nienawidził, iż rad dokuczał przy spotkaniu i nie opuszczał dopóty, dopóki sam Eberski od niego nie uciekł, jednak tym razem dłużej z nim pozostać nie mógł, nie chciał, z pogardą tylko spojrzał na niego, wziął za kapelusz, laseczkę, zapłacił za poncz, którego nie dotknął nawet i zwracając się do Eberskiego, pożegnał go słowami:

— Bądź zdrów, synku kochany, baw się i używaj świata, albowiem dni twoje są policzone.

Tak szybkiego pożegnania nie spodziewał się Eberski, zdziwiło go ono i zastanowiło niepomiernie.

— Tak więc upadłem! — zawołał — iż pierwszy lepszy szubrawiec śmie się ze mnie natrząsać, a ja mu to bezkarnie puszczam?

Pytanie to wstrząsnęło nim do głębi, a jednocześnie znalazło odpowiedź w uwadze, która mimowoli nasunęła mu się do myśli i pokryła na nowo czoło potem kroplistym. Odpowiedź tę możnaby sformułować w pytaniu: „Czy mnie złapią?"

(C. d. n.).

skiej zabity został kulą z browninga niejaki Kurak, lat 36, o niepewnej reputacyi. Przy ul. Widzewskiej zabity został człowiek niewiadomego nazwiska. Na rogu ul. Magistrackiej strzelano do właściciela restauracyi Leopolda Szefla.

Petersburg. Ośmiu uzbrojonych ludzi wtargnęło do jednego z banków prywatnych i zrabowało 4000 rubli. Podczas pościgu przez policyantów jednego sprawcę zastrzelono, jednego zraniono i ujęto. Jeden urzędnik policyjny został zabity, jeden zraniony.

Miłe to stosunki, które wywołane zostały

miłościwemi rządami cara,

tego samego cara, który krótko przed wojną japońską zwołał konferencyę pokojową. A wczoraj właśnie odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod pałac pokoju w Hadze.

Czerwona elegancya.

Socyaliści nieprzebierają w sposobach walki. Bronią ich są stopniowo: słowo, wyzwisko, klątwa, groźba, pięść, kij, kamień, nóż, rewolwer, bomba. Ten ostatni gatunek broni, będący w ciągłem użyciu za kordonem, u nas nie przyszedł jeszcze do głosu. Ale rewolwer gadał już dużo. Vide epilog wyborów dra Buzka.

W pyskowej walce socyaliści są nieustraszeni. Ich świstki toczą bardzo jędrną mowę. *Naprzód*, obliczony dla inteligentnego proletaryatu, jest w gruncie rzeczy słownikiem gwary złodziejskiej. To samo lwowska czerwona ścierka, której właściwe miejsce jest obok Gesundheitspapieru. — Nadto wydają socyaliści *Prawo Ludu*, dla ciemnych, licznych mas bezrolnego proletaryatu wiejskiego, dla warstw najniższych. Tu też i wyrazy „muszą" być jeszcze silniejsze, dosadniejsze. Co krok więc napotkać możemy na: pachołka, zbója, łotra, szubrawca, złodzieja, draba, gałgana, oszusta i wielu innych, jeszcze godniejszych dygnitarzy. To działa! A gdy obok tych, „wyzutych z wszelkich uczuć ludzkich klechów i burżujów", obok „szajki bandytów szlacheckich z demokratycznymi i centrowymi lokajami przy boku" — postawi się nędznego, głodnego, skrzywdzonego i wyszydzanego robotnika — to przeciwstawienie takie robi swoje, działa jak narkotyk, zwłaszcza, że antidotum jest tu prawie nieznanem, bo *Goniec Polski* od pół roku dopiero wychodzi i powoli poczyna się rozchodzić wśród tych tumanionych biedaków.

Poniósłszy klęskę wyborczą, tem usilniej jeno starają się socyaliści zohydzić w oczach wiejskich czytelników swej gazetki szlachtę i burżujów. Piszą oni:

„Dziwnie ucieszny widok przedstawia teraz Koło polskie! Jeżeli kto z was był kiedy w mieście w menażeryi, to widział pewnie, jak to tam spędzają do jednej klatki różne zwierzęta, które sztuki pokazują. Pośród nich stoi dozorca i długim batem kropi im skórę! A zwierzęta skaczą i wyją i kozły wywracają! Tak teraz wygląda Koło polskie. Spędzono do jednej klatki różnych posłów, a każdy wybrany szwindlem i gwałtem i złodziejstwami. Każdy ma na sumieniu jakąś brudną sprawę wyborczą, albo inny szwindel lub łajdactwo! A oprócz tego dusi ich wspomnienie obietnic, które tak licznie robili chłopom! Czegoż to stańczycy ludowi nie obiecywali! Więc jak ten bat dozorcy popędza różne bydlaki do skoków, tak pamięć krzywd ludowi wyrządzonych i bojaźni chłopskiej pięści wprawiła tę całą czeredę w śmieszną krętaninę, niczem owce, które kręćka dostały". (Naczelny artykuł: „Oszuści wyborczy mydlą chłopom oczy". Nr. 27.)

Na takie argumenta potrzebną jest niemniej jędrna replika. Niechże się panowie socyaliści nie dziwią, że lud znajdzie ją zawsze na łamach *Gońca Polskiego*.

Pan Sebastyan.

To ten sam, który modli się z Decamerona i jeździ karawaniarskimi doróżkami. Znowu miałem z nim karambol.

Wchodzę do jednego żydowskiego sklepu na ulicy Krakowskiej, i zderzam się w drzwiach z panem Sebastyanem. Wychodził właśnie, a ujrzawszy mnie, zmięszał się i wyszedł jeszcze prędzej.

Kupuję moją drobnostkę, ale widzę, że żyd i żydówka strasznie są zaaferowani. Trzymają w ręku jakiś bilet, oglądają go z przestrachem i radzą tak zdenerwowanym szwargotem, że mało co ich rozumieć mogłem.

Wreszcie żyd woła chłopca i podając mu spory pakunek towarów, mówi:

— Odnieś temu pan pod tym adresem, jak on mówił, a pieniądzów powiedz, że innym razem zapłaci.

To było mi już zrozumialsze. Żyd odsyłał panu Sebastyanowi jakieś towary z widocznym zamiarem nie żądania za nie pieniędzy. Ciekawy byłem, na jakiej podstawie spotyka mojego sąsiada tak lukratywny fawor i pytam go obcesowo:

— Pan zna tego jegomościa, co przedemną był w pańskim sklepie?

— Czy ja mu znam? Ja go bardzo dobrze znam. To mój kundman, on był już u mnie dwa razy. Pierwszy raz obejrzał towary, a teraz kupił bez targu...

Tu twarz żyda wykrzywiła się żałośnie i desperacko.

— Jak on się nazywa? — pytam kupca.

— Niewim, ale tu jest bilet z nim — mówi żyd i podaje mi dużą, piżmem bijącą kartę.

Czytam ją ze zdumieniem:

> SEBASTYAN B........i
> członek komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego

Teraz zrozumiałem ten szacunek i przestrach żyda przed panem Sebastyanem.

— Panie! — wybuchnąłem ze śmiechem i z gniewem — on jest takim członkiem tej komisyi, jak pan członkiem komisyi pokojowej w Hadze.

Żyd wyłupił na mnie oczy, a potem zerwał się i wybiegł jak opętany na ulicę. W minutę wrócił, dysząc ciężko i jęknął tylko:

— Szojn ferfallen!

— Co przepadło? — pytam go.

— Chłopiec już mu zaniósł towar...

Kacapi chcą rewolucyi!

Jakieś czarne duchy agitują wśród ogółu naszego w Królestwie Polskiem, podmawiając ludność, żeby najpierw bojkotowała trzecią dumę, a następnie, żeby przygotowywała się do wywołania nowego powstania. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ludzie ci są ajentami rządu pruskiego, bo ze wszystkich rządów w Europie on jeden pragnie osłabienia Rosyi i pogłębienia przepaści między nią a Polską. Dziwnem jest wszakże bardzo, że władze rosyjskie nic a nic nie przeciwdziałają tej agitacyi i ani agitatorów nie zamykają w więzieniu, ani nie konfiskują pism propagujących rewolucyę. Czyżby miejscowa biurokracya rosyjska otrzymała dzięki zabiegom niemieckiego ambasadora w Petersburgu, rozkaz z Petersburga patrzeć przez palce na tę agitacyę zgubną zarówno dla Polski jak i dla Rosyi.

Możliwem to jest bardzo. Ale możliwem także i to jest, że jenerał Skałłon i cała biurokracya moskiewska w Królestwie Polskiem pragnie jakiegoś niedorzecznego a rewolucyjnego kroku ze strony Polaków. Mając bowiem przeszło 200.000 bitnego i doskonale uzbrojonego żołnierza, Rosya w ciągu paru tygodni stłumiłaby wszelką ruchawkę rewolucyjną, a wtedy miejscowa biurokracya obłowiłaby się niepospolicie, bo wszystko, co Polacy mają, pieniądzy i kosztowności, przeszłoby od nich do niej.

W każdym razie notujemy ten fakt zajmujący, że w kraju, w którym za napisanie najmniejszego artykuliku cokolwiek ubliżającego ostatniorzędnemu policyantowi, skazywany bywa dziennik na kilkanaście rubli kary, w tym samym kraju wolno pod prawnymi obsłonkami wzywać do zbrojnego powstania, a czynownicy przymykają na to oczy, a nawet okazują pewne ukontentowanie, że się w tym kierunku działa.

Fałszywy ambasador.

Z powodu przybycia do Paryża nowego ambasadora perskiego, Mirzy Hassana-Khana, prasa francuska wspomina o zdarzeniu, które miało miejsce przy podobnej okazyi za czasów Ludwika XIV.

Jesienią roku 1714 wysłał Ludwik XIV. jednego z dostojników do Marsylii, celem przyjęcia ambasadora, wysłanego przez szacha perskiego. W ostatnich latach panowania potężnego niegdyś Ludwika, a naówczas już bezsilnego starca, uroczystości dworskie były rzadkością. To też dwór, przechowujący dawne tradycye zabaw, ożywił się na wieść o zapowiedzianem przyjęciu. Utrzymywano króla w przekonaniu, że sława jego dotarła, coprawda późno, ale zato do bardzo oddalonych państw. Jakkolwiek Europa coraz wyraźniej grzeszyła brakiem respektu, jednak urok korony francuskiej widocznie został nienaruszony na wschodzie. Ten sukces dyplomatyczny radował wszystkich.

Ambasador perski, przed wstąpieniem do Paryża, zatrzymał się w Charenton. Tu oczekiwał na niego marszałek de Matignon, przysłany przez Ludwika XIV. Dyplomata perski okazał się bardzo czuły na subtelności etykiety. Sprzeczał się z marszałkiem i czynił mu na każdym kroku niezliczone trudności co do regulaminu ce-

remonii. Między innemi zażądał, by recepcyę w Wersalu naznaczyć, o tydzień później, niż zamierzano. Twierdził on bowiem, że w wyznaczonym terminie księżyc będzie dlań niepomyślny. Ustąpiono mu w tej księżycowej aferze, a nawet król był rad temu, bo postanowił w ciągu zyskanego tygodnia przygotować jeszcze wspanialsze i bardziej imponujące przyjęcie.

Dnia 19. lutego 1715 roku, nastąpiła audyencya w wielkiej galeryi pałacu wersalskiego. Ludwik XIV. miał płaszcz czarny, zdobny złotem i brylantami, wartości 12,500.000 lirów. Ubiór ten był tak ciężki, że monarcha był zmuszony zdjąć go zaraz po obiedzie. W chwili przybycia ambasadora znajdował się król na balkonie, wychodzącym na wielki podwórzec pałacowy. Olbrzymi tłum ludu witał go radośnymi okrzykami. Wezwano słynnego malarza Coypel'a dla udekorowania sal, a sekretarza Akademii Boze, dla spisania detalów uroczystości. Ambasador wygłosił mowę i wręczył królowi prezenty. Jak twierdzili współcześni — dary te, nie były godne ani obdarowanego, ani ofiarodawcy. Było między niemi sto cztery perły średniej wartości, około dwustu brzydkich turkusów i dwa złote pudełka, napełnione balsamem, mającym rzekomo lecznicze własności. O balsamie tym opowiadał ambasador cuda i miał się on wydzielać bardzo powoli przez wąskie szczeliny w skale, tak że trzeba było czekać lata całe, by napełnić mały słoik.

Balsam, perły i przemówienia posła, król przyjął nadzwyczaj przychylnie. Był on zachwycony swym gościem, sobą samym, swym pięknym kostyumem, wspaniałością audyencyi i kurtuazyą władcy perskiego. Cudowny balsam koił rany, zadane jego ambicyi w ciągu ostatnich lat panowania.

Lecz co się pokazało?

Oto wkrótce wyszło na jaw, że człowiek, przyjmowany przez króla z taką wspaniałością, nie był wcale ambasadorem. Śmiały ten awanturnik spełnił mimo to wobec Ludwika XIV. miłosierny uczynek, dając mu jeszcze raz odczuć potęgę monarszą. Śledztwo późniejsze ujawniło następujące fakty:

Wielkorządca jednej z prowincyj perskich wysłał do Francyi agenta, mającego zawiązać z tamtejszymi kupcami stosunki handlowe. Agent ów był właśnie owym zachwycającym ambasadorem. Oskarżono głównego sekretarza królewskiego o współudział w tej mistyfikacyi, przypisywano mu nawet bardzo brzydkie pobudki, lecz oskarżony bronił się, że chciał jeszcze raz sprawić przyjemność skołatanemu monarsze. I ostatecznie jeszcze raz był uroczyście przyjęty przez króla handlarz muzułmański, który nie chciał dać się przekonać, że padł ofiarą mistyfikacyi.

Pseudo-ambasador, ukończywszy pertraktacye handlowe, wrócił do ojczyzny, uwożąc ze sobą dziesięć tysięcy luidorów. Lecz złoto nie miało być jedyną pamiątką z Paryża. W wielkiej skrzyni, z licznymi otworami, stanowiącej część bagażu, znajdowała się niewiasta, zabrana mężowi przez namiętnego Persa. Ażeby uchronić skrzynię od ciekawych oczu służby, ambasador rozgłosił, że zawiera ona święte księgi, pisane ręką samego proroka. Urok tego imienia nie działał widocznie na urzędników komory celnej, którzy zrewidowali — mimo protestu ambasadora skrzynię, skonfiskowali zawartą w niej damę i odesłali ją mężowi.

Gorżki chleb.

Gorżkim jest chleb chłopa rumuńskiego, który niedawno urządził krwawe powstanie, aby byt sobie polepszyć. Ale gorszym jeszcze jest los naszego robotnika, który w Rumunii szuka zarobku. Oto o chłopach naszych, wędrujących za robotą do Rumunii, pisze jeden z Polaków, mieszkających w Bukareszcie, co następuje:

„Biedacy ci przywędrowują setkami i niemal tysiącami z krajów polskich. Los ich opłakany — dzięki temu, że nie zdołali na wzór t. zw. „barabów“ czyli mazurskich robotników kolejowych — zorganizować się samodzielnie i pozostają na łasce różnych wydrwigroszów, agentów wyzyskiwaczy, którzy ich zamawiają i z góry kontraktują jako przedsiębiorcy do robót polnych w Rumunii. Nęcąc obiecankami złotych gór, agenci tacy — najczęściej żydzi — rekrutują tłumy dziewcząt i parobków polskich i ruskich, i pobrawszy od nich sowite komisowe, prowadzą jak bydło całe transporty w oddzielnych wagonach, nie pozwalając im po drodze na żadne przystanki i porozumienie się z ludźmi postronnymi, co zresztą byłoby trudne ze względu na brak u nich znajomości języka rumuńskiego.

Kontraktują ich zwykle albo na sezon letni i jesienny, a więc do sianożęcia, żniw, kartofli i buraków, albo jako czeladź całoroczną. Jedni i drudzy przybywszy na miejsce, przekonywują się, że rzeczywistość daleką jest od obiecanek. A ponieważ najczęściej dzierżawcami folwarków są tu również żydzi i żydowskich mają ekonomów i karbowników, robotnik polski, czy ruski, z nimi tylko ma styczność, od nich wyłącznie zależy, zdany na ich łaskę i niełaskę. Przyjąwszy towar żywy, gotowy, pozbawiony wszelkich zapasów pieniężnych, zamykają go w oddzielnie ku temu zbudowanych szopach i barakach, nie pozwalając wychylić się ani na krok po za sferę roboty, dokąd prowadzą partyami pod dozorem swych oficyalistów żydów, każąc pracować po 12 i 14 godzin dziennie, popychając i maltretując niemiłosiernie. W barakach ciasno, duszno, ludzie leżą pokotem, otrzymują za pożywienie chleb, mamałygę (prażuchę z mąki kukurudzianej) bez żadnej omasty i kwas dwa lub z łaski trzy razy dziennie. Agent po otrzymaniu również sowitego komisowego od dzierżawcy, znika bezpowrotnie, a dzierżawca pozabierawszy paszporty od najemników, daje im zapłatę taką, jaką sam chce.

Tam, gdzie niema własnej kuchni, wydaje kwitki do karczmarza, który żywi robotnika i zaopatruje go w tytoń, wódkę, wino i przyodziewek. Znaczna część zarobku idzie na takie kwitki, nieraz cały, a zdarza się, że jeszcze dług się liczy, tak, że robotnik nietylko niema z czem wrócić do domu, ale i zmuszony dług odrabiać na sezon lub rok następny. Słowem, niewola w całem tego słowa znaczeniu, a biały murzyn niema się komu poskarżyć, bo skoro bez paszportu, zostającego w ręku chlebodawcy, pojawi się w mieście, pochwycą go jako włóczęgę. A zresztą i rozmówić się on nie może z nikim, nie znając języka rumuńskiego (przy robocie porozumiewa się z ekonomem, żydkiem polskim, kaleczącym jako tako język polski lub ruski).

W 60-tą rocznicę stracenia bohaterów.

Sześćdziesiąt lat temu — w bezsłoneczne i smutne rano 31. lipca 1847 roku stracono na wzgórzach za kościołem św. Anny bojowników wolności i niepodległości Ojczyzny, Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego.

Są chwile w życiu narodu naszego, w których zapatrzeni w przeszłość naszą, roztwieramy z biciem serca i w cichem uwielbieniu księgi naszych dziejów — kiedy nas ból a udręka ogarnie, kiedy nam przemoc żelazną stopą przyciska piersi — kiedy w rozpaczliwych wysiłkach, daremnie czekamy złotych godzin szczęścia... kiedy nam niemoc ubezwładnia siły... i ciężko na czyn nam się zdobyć przychodzi. Sześćdziesiąt lat temu! A przecie ta wiekopomna chwila dotąd nam stoi w oczach — wszak nasze matki w pierwszych dniach naszego życia śpiewały nam słodkie pieśni o wolności — wszak nasi ojcowie prawili nam w długie jesienne i zimowe wieczory — górne opowieści, tętniące mocą i siłą, palące się słonecznym ogniem, dźwięczące pobudką bojową, niosące pokrzepienie, niosące siłę... moc. *„Dulce et decorum est pro patria mori!“*

Śmierć bohaterska Wiśniowskiego i Kapuścińskiego należała do tych przepotężnych epizodów życia deptanego i męczonego narodu—nie była jednak druzgocącą w niwecz chwilą, nie wniosła i nie wzmogła rozpaczy, nie zatruła serc, nie zniszczyła dusz przygnębieniem i boleścią.

A choć to lipcowe rano było tak bolesciwe dla wszystkich polskich serc... a choć w to rano tysiące źrenic spłynęło łzami smutku... a choć się w serce wżerał okropny ból i męka... gdzieś z dna niezniszczonej, nieskażonej, w męce i cierpieniu mocarnej duszy narodu, zbudził się krzyk, co tyle kroć wichrem zwycięskim przeleciał w dniach przeszłości:

— Polska żyje i nie zginie!...

Śmierć Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, to jeden z kamieni węgielnych odbudowania Polski, na które złożyło się już tyle aktów męki pokonanego w przemocy narodu.

I nikt nie stracił nadziei, i nikt nie zwątpił!

Dusza narodu czerpiąc swą moc w ogromnem ukochaniu Ojczyzny i w świętem umiłowaniu jej wspaniałej przeszłości rozwijała zwolna skrzydła do lotu i da Bóg, że rozwinie i wzleci biały polski orzeł... nad polską krainę... zaszumią zwycięskie sztandary... i uderzy w niebo grom niepodległej pieśni i

Polska wstanie!

Pamiętajmyż więc, w tę wielką rocznicę śmierci bohaterskich rycerzy wolności, że nam wątpić nie wolno, bo

„Nam jeden sztandar nad sztandary,
Co nam w dniach burzy jak słońce lśni;
Sztandarem naszym: czystość wiary,
Z rozpaczą walczyć do ostatka krwi...
Z rozpaczą walczyć do ostatka krwi!“...

(D).

Jak w Londynie zostaje się policyantem?

(Do ryciny na stronie 1.)

U nas ten zostaje policyantem, kto niechce. Feldwebel woła *cug*, każe *antretten*, liczy *eins-zwei, eins-zwei, eins-zwei*, i już są z cugu wybrani żołnierze, którzy pełnić mają zaszczytny urząd stróżów bezpieczeństwa publicznego — czy chcą czy nie chcą — czy umieją lub nieumieją.

Inaczej rzecz się ma w Londynie, gdzie policyant jest wzorem i ideałem swojego typu. I nie bez słuszności. Ktokolwiek był w Londynie, ten musi się zdumiewać z jakim spokojem, z jaką zimną krwią i rozwagą pełni tam policyant na ulicy swe obowiązki. A już imponującem jest, jak on umie kierować ruchem kołowym na krzyżujących się ulicach. Jak on subtelnie oblicza, który wóz zatrzymać, a który popędzić, aby ruch kołowy szybko i bez przeszkód wzajemnych się odbywał.

Główną cechą londyńskiego policyanta jest lodowy spokój i odwaga, która nie zna niebezpieczeństwa zdrowia ani życia. A trzeba wiedzieć, że nigdzie zbrodnia tak nie kwitnie i tak się równocześnie nie ukrywa zręcznie, jak nad Tamizą. Tam już niejeden policyant, wyszedłszy na swój posterunek, nie wrócił z niego więcej. Przepadł bez wieści i na zawsze. Są do-

myśły tylko, pewność niemal, że padł ofiarą swego obowiązku, że ci, których od zbrodni miał odwieść, nad nim samym zbrodni się dopuścili. Ale jeśli uległ, to z pewnością uległ przemocy tylko, jak nieustraszony, znający swój obowiązek żołnierza.

Nic więc dziwnego, że londyńskie władze bezpieczeństwa są bardzo oględne w wyborze kandydatów na policyantów, i że kandydat taki, niejednej musi się poddać próbie, nim uznany zostanie za zdolnego do pełnienia tak ciężkich i niebezpiecznych obowiązków. Pokazuje to nasza dzisiejsza rycina. Gdy się zgłosi do służby (ryc. 1), poddany zostaje jak najszczegółowszemu badaniu co do swojej przeszłości i co do zasobu inteligencyi, jaką rozporządza. Gdy to wypadnie zadowolniająco, następuje badanie jego fizycznych zdolności (ryc. 2), bo przyjmują na policyantów tylko ludzi zdrowych, silnych i rosłych. Jest przepis surowo przestrzegany, że kandydat musi mieć co najmniej 6 stóp wysokości. Taki wzrost imponuje ulicy.

Gdy i to badanie kandydat przebył szczęśliwie, następuje nauka połączona z ćwiczeniami. Kandydata uczą przedewszystkiem, (ryc. 4, 5 i 7) jak się bronić w razie niespodziewanego napadu. Potrzebną jest do tego zwinność w rękach i w nogach, przyczem wielką rolę odgrywają tu chwyty, ubezwładniające przeciwnika, przyczem inny jest chwyt, gdy napastnik uderza z nożem, inny, gdy grozi rewolwerem, a jeszcze inny, gdy chce kopnąć policyanta w podbrzusze, co należy do ulubionej formy napaści londyńskich apaszów.

Ale oprócz tego policyant londyński musi być często i samarytaninem, musi interweniować w nagłych wypadkach, nim straż pożarna albo stacya ratunkowa się zjawią. Więc uczy się, jak zakładać pierwsze, prowizoryczne opatrunki, jak ratować tonących, uduszonych i t. d.

A gdy już przeszedł ze zadowalniającym postępem ten trudny i uciążliwy kurs, wtedy następuje generalny egzamin, rodzaj matury policyjnej. I dopiero ten, kto ją zda, otrzymuje eleganckie i wygodny mundur (ryc. 3) londyńskiego konstabla, jak się tam nazywają policyanci.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Ignacego Loj. — gr.-kat. Jemyłyana.

We czwartek rzym.-kat. Piotra w Ok. — gr.-kat. Makryny.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 14-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Krwawa walka o byt. Ubiegłej nocy była cegielnia pana Szwarzfelda widownią zaciętej bójki, której tłem była nienawiść robotników tutejszych do sprowadzonych niedawno temu przez właściciela cegielni robotników z zachodniej Galicyi. Robotników tych sprowadził pan Schwarzfeld, chcąc zabezpieczyć się przed wybuchem strejku robotników tutejszych za odmówienie podwyższenia płacy. Nienawiść ta ujawniła się już w ubiegłym tygodniu w pobiciu przez lwowskich robotników zatrudnionych mazurów. Wczoraj jednak bójka przybrała rozmiar masakry, gdyż robotnicy lwowscy, podpiwszy sobie w karczmie, napadli na śpiących w baraku mazurów, utorowawszy sobie wejście do środka przez wybicie okien. Bójka trwała blizko godzinę i skończyła się całkowitą porażką mazurskich robotników, 14 z nich jest lżej lub ciężej rannych. Przeważnie ranni są w głowę. Pan Schwarzfeld poniósł szkodę 80 koron w zniszczonych oknach i sprzętach. Ponieważ robotnicy miejscowi w dalszym ciągu grożą ponowieniem napadów, zabiciem kierownika cegielni Stanisława Chędzina, policya postawiła przed cegielnią wartę z dwóch policyantów.

Śmiertelna wieczerza. Do szpitala izraelickiego im. Lazarusa, przywieziono wczoraj rano całą rodzinę Kampelmacherów, zamieszkałych w Kleparowie l. 361, składającą się z 52-letniego ojca, 37-letniej matki, 11-letniego syna i 6-letniej córki. Jedli oni wczoraj na kolacyę gotowaną kurę i prawdopodobnie ulegli zatruciu ptomainami. Chłopiec, przywieziony do szpitala już w agonii, zmarł wkrótce, reszta zaś rodziny znajduje się w stanie najwyższego niebezpieczeństwa. Wysłany z fizykatu starszy weterynarz miejski, p. Gottlieb sprawdził, że fatalna kura, kupioną była zdrową i żywą na Rynku, że ją zabito następnie w rytualnej rzeźni i w piątek ugotowano. Prawdopodobnie, wskutek gorąca, mięso uległo zepsuciu, lub też jakaś mucha usiadłszy na nie, zaszczepiła w nie mordercze zarazki.

Historya tego smutnego faktu przedstawia się następująco: Jeszcze w piątek sąsiad nieszczęsnej rodziny Schabse Langweber zamieszkały na Kleparowie l. 311 w tej samej, co zatruci, realności, kupił na Rynku kurę, którą tego samego dnia zabił. Żona jego zgotowała z niej dwa garnuszki rosołu. Wieczorem podczas uczty szabasowej spożyli Langweberowie jedną część rosołu i zaraz się rozchorowali. Mimo, że przekonali się o szkodliwości tej potrawy, w niedzielę sprzedali drugą część rosołu rodzinie Kampelmacherów. Tego samego dnia, gdy spożyli oni ów rosół, ulegli wszyscy silnemu zatruciu. Początkowo sądzili, że choroba przejdzie, jednak postąpiła ona do tego stopnia, że wczoraj odstawiono ich do szpitala. Stan pozostałych przy życiu bardzo groźny i kto wie, czy troskliwa opieka dr. Fuchsa zdoła ocalić im życie. Fakt, że Langweberowie po spożyciu mięsa nie ulegli silniejszemu zatruciu, nasunął policyi przypuszczenie, że powód zatrucia może być inny, to też zawiadomiono o wypadku prokuratoryę państwa i starostwo we Lwowie.

O żyda. Na ulicy Łyczakowskiej napadł Stefan Rybiński, wagabunda bez zajęcia, na Romana Parasiewicza za to, że ten stanął w obronie żyda. Gdy Parasiewicz począł się bronić, przyszło Rybińskiemu trzech ludzi do pomocy, którzy powalili na ziemię Parasiewicza, i poczęli okładać go kułakami, splądrowawszy mu przy tej sposobności kieszenie. Epizod wiadomy: napastnicy uciekli gdzie pieprz rośnie.

Wybór posła do sejmu z okręgu wyborczego miasta Lwowa rozpisany został na 3. września b. r. Spisy wyborców znajdują się od dzisiaj w IX. Departamencie Magistratu do dowolnego dla wszystkich przeglądu.

Prawo głosowania przy tych wyborach mają: a) pierwsze dwie trzecie części uprawnionych do wybierania rady gminnej (z wyjątkiem wyborców w klasie wielkich właścicieli gruntów), b) z pomiędzy przynależnych do gminy:

Obywatele miejscy i honorowi, księża i zakonnicy, urzędnicy wszelkiego autoramentu, wojskowi, adwokaci, doktorowie i t. d., stowarzyszenia, spółki, zakłady, opłacające podatki bezpośrednie.

Nadto do 7. sierpnia wolno wnosić reklamacye przeciw wpisom.

Walka z kotem na Cytadeli. Hrabnik Jan, służący, siedział wieczorem koło kantyny na Cytadeli, gdy nagle rzucił się na niego kot, ukąsił go i podrapał, i podarł na nim spodnie. Hrabnik chwycił swego nieprzyjaciela za szyję i zadusił go. Czy kot był wściekły, wykaże sekcya weterynaryjna.

W rocznicę narodową stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego odbyło się dziś w katedrze uroczyste nabożeństwo. Celebrował je ks. kanonik Świsterski, w czasie nabożeństwa katafalk był rzęsiście oświetlony. Na nabożeństwo przybyły deputacye stowarzyszeń i cechów ze sztandarami. Kościół wypełniła po brzegi patryotyczna publiczność, która po nabożeństwie odśpiewała pieśni narodowe.

Wieczorem o godzinie 7-ej odbędzie się zebranie na górze stracenia ze śpiewami patryotycznymi.

Heblem i szablą. Rubin Aszer poważnił się srogo z Dmytrem Bermakiem. Ten widząc, że nie sprosta obrotnemu językowi handlowca z Zarwanicy, okazał swoją wyższość nad nim w zapasach atletycznych, bo chwycił hebel stolarski, i tak nim Aszerowi przejechał po czupрynie, raz i drugi, że towarzystwo ratunkowe miało dużo roboty, nim aszerowską głowę jakotako skleiło i zalepiło.

Podobnie krótki proces zrobił kapral policyjny z Józefem Pelcem, koźlarzem, który rękami, nogami i zębami bronił się przed aresztowaniem. Policyant szablą doprowadził go do rezonu, przebijając mu nogę na wylot. I tu także pogotowie ratunkowe zalepiło Pelcowi dziurę w nodze.

On, ona i ta trzecia. Wczoraj placem św. Teodora wracała z kupna Marya Szóstak. Szła najspokojniej w świecie, gdy niespodzianie napadła ją z tyłu własna jej siostra, Emilia Żytna, kułakując ją bez miłosierdzia po plecach i pod plecami. — Na policyi sprawa się wyświetliła. Mąż bowiem Szóstakowej porzucił ją, a „siedzi na wiarę" z jej siostrą Emilią, która jest zazdrosna o kochanka i wszczyna ustawiczne bójki ze swoją siostrą o jej męża a swego kochanka.

Nasz reporter pisze:

Kulam się ze śmiechu i mam ochotę pęknąć, jak żabka rzucona pod brzuch końskiego policyanta (może policyjnego konia?) Oto dziś rano na ulicy Batorego stójkowy zapisał aż cztery śmieciarki magistrackie, zato tylko, że jechały tą ulicą. Policyant tłumaczył magistrackim woźnicom, że bruk ul. Batorego jest „tak pod psem", iż siebie, wozy, konie i śmieci narażą na połamanie nóg, kół i kopyt. I miał słuszność, ten tym razem prawdziwy stróż porządku i bezpieczeństwa publicznego. Ja się na własnych, a tak wprawnych nogach boję tamtędy przejechać a cóż dopiero mówić o magistrackich wozach i koniach. Dla loteryjników dodaję, że śmieciarki magistrackie nosiły numera 22, 26, 27 i 28. Kiepskie to numera, ale jeźli jest jakiś związek tego świata z loteryjnymi duchami, to powyższe kwaterno jak mysz z dziury wyleźć powinno.

Proszę redakcyi, kogo za te śmieciarki zamkną teraz do furdygarni. Patrzałoby się Ciuchcińskiemu, choć ja wolałbym, aby Neumana cupnęli. On ma taki brzuch jak bania, i byłaby dopiero heca narodowa, gdyby go zamknęli.

Dziś w nocy odbyły się na ul. Trzeciego Maja wyścigi dorożkarskie. Startowano przed kawiarnią Franca, i tu kawiarnia również metę stanowiła, bo tor szedł ul. Trzeciego Maja, naokoło przed Wydziałem krajowym i ul. Jagiellońską na dawne miejsce. Pierwszą nagrodę otrzymał fiaker nr. 348, ale jeszcze tej samej nocy przerżnął się na własnym koźle w dardla. *Sic transit gloria automedonis!* Drugi przybył nr. 372, trzeci 134. Bez miejsca został numer 381, a 371 zdystensowano, ponie-

waż naręczy koń dwa razy przeszedł mu w galopa, co jury uznało jako sprawkę nieczystych duchów.

Proszę mi niebrać za złe, że dziś podaję same końskie wiadomości. W tej kanikule czworonogi mają więcej serca od ludzi, i dają temat bodaj do jakiej takiej kroniki. Czy Szanowna Redakcya niewie, czy i kiedy ks. Borghese będzie ze swoim automobilem z Pekinu przejeżdżał przez Lwów? i przez którą rogatkę wjedzie? Chciałbym go interweniować na temat: gdzie są lepsze bruki w Chinach czy we Lwowie?

Nagłą śmiercią zmarł dziś przedpołudniem przy ulicy Panieńskiej l. 1c, szewc niewiadomego nazwiska. Na miejsce wypadku zjechała komisya policyjno-lekarska. Zachodzi prawdopodobny wypadek zatrucia grzybami, lub nieświeżem mięsem.

Lwowski przekładaniec. Dziś przyniesiono nam pajdę chleba, kupioną w sklepie na ulicy Sykstuskiej liczba 27 u Markusa Schimla. Chleb był bardzo ładny i smaczny, do czego przyczyniały się głównie zapieczone w nim karakony, karaluchy i inne podobne specyały. Szkoda, że Schimel niebrał ze swoim chlebem udziału we wystawie lekarsko-hygienicznej. Możeby niedostał medalu, ale zasłużył, aby dostać na medal dwadzieściapięć oblewanych batów.

Z KRAJU.

Tragiczna kąpiel. Ze Stanisławowa donoszą: W niedzielę popołudniu podczas kąpieli w Bystrzycy utopił się podoficer rachunkowy 11. korpusu artyleryi, Asch. Pospieszono mu natychmiast z pomocą, ale nadaremnie. Omal, że ratujący go, również nie utonął, bo Asch chwycił się go nerwowym uściskiem i wciągnął w głębinę, lecz ten zdołał się wyrwać i uratować własne życie. W pobliżu brzegu była narzeczona Ascha, z którą miał wziąć ślub za parę miesięcy. Rozpacz jej była wielka, a w mieście wywołał wypadek wstrząsające wrażenie. Po wypadku leżały zwłoki Ascha w głębinie przeszło godzinę, bo nie było komu wydobyć je z wody.

ZE ŚWIATA.

Dla garybaldczyków. Zajmującą wiadomość dla zubożałych towarzyszów walki Garibaldiego o zjednoczenie Włoch, starców dziś, rozrzuconych i żyjących jeszcze po różnych stronach świata, a więc i w kraju naszym znaleźć się mogących, komunikują konsulaty włoskie. Oto komisya specyalna do rozdawnictwa funduszu miliona lirów, ofiarowanego przez Włochy na zapomogi dla zubożałych garybaldczyków, wzywa tych ostatnich, ażeby do dnia 15-go sierpnia b. r. składali, bądź wprost we włoskiem ministeryum wojny, bądź też za pośrednictwem konsulatów włoskich podania o zapomogi, zaopatrzone w metrykę urodzenia, świadectwo służby wojskowej włoskiej, lub dokument odpowiedni, oraz zaświadczenie władz miejscowych o ich stanie ubóstwa. Podania te wolne są od wszelkich stempli lub opłat.

Jak wiadomo istnieje konsulat włoski także i we Lwowie i tam powinni się zgłosić polscy weterani, którzy pod Garibaldim walczyli. A mamy w Galicyi dużo takich, którzy na włoskich i francuskich polach krew swą za wolność ludzkości przelewali.

Piekielna maszyna na poczcie. Z Budapesztu donoszą:

W urzędzie pocztowym w Kezdi-Vasarhely nadano w ubiegłym tygodniu paczkę pocztową do Kovaszny. Ponieważ adresat przesyłki tej przyjąć nie chciał, a na liście frachtowym adres oddawcy nie był dokładnie podany, odesłano paczkę do dyrekcyi pocztowej w Kolosvarze, celem stwierdzenia osoby oddawcy. Tam paczkę otworzyć polecono urzędnikom pocztowym dr. Hellerowi i Dezyd. Ambrusowi.

Obydwaj urzędnicy udali się wczoraj do magazynu, gdzie paczka była przechowaną i otworzyć ją kazali woźnemu Matgetayowi. Tenże najpierw przeciął szpagat i rozwinął papier, w który zawinięta była skrzynka. Następnie wyjął ze skrzyni gwoździe i chciał żelazem zdjąć pokrywę. — Wtem nastąpiła silna eksplozya. Ze skrzyni wyleciało mnóstwo gwoździ, kawałków szkła i żelaza, i pokaleczyły woźnego na całem ciele. Wybuch był tak silny, że cały gmach zatrząsł się. Wszystkie szyby magazynu wyleciały, a sufit się zarysował. Skutkiem detonacyi, urzędnicy: Heller i Ambrus stracili słuch.

Wybuch w całym gmachu wywołał panikę. Mnóstwo urzędników przybiegło do magazynu gdzie woźny leżał omdlały. — Odwieziono go wraz z urzędnikami Hellerem i Ambrusem na klinikę. Woźny, śmiertelnie chory, a co do urzędników wątpią, czy słuch odzyskają. Policya stwierdziła, że w skrzynce znajdowała się maszyna piekielna. *Corpus delicti* z powodu wybuchu całkiem zniszczony. Policya dotychczas tyle tylko stwierdzić mogła, że skrzynkę w Kezdi-Vasarhely nadał na poczcie robotnik. Adresat paczki nie przyjął, gdyż wiedział, że oddawca odnosi się do niego nieprzyjaźnie.

Towarzysz z pod szafotu. Przed kilku dniami odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku, zwłoki Jana Dubsy'ego, byłego starszego inspektora kolei miejskich, przy udziale licznych tłumów publiczności. Była też to bowiem postać powszechnie znana, zarówno z powodu urzędu, jaki sprawował, kontrolując ruch wagonów kolei miejskich, gdzie go wszędzie było pełno, a jeszcze więcej z tego powodu, że wraz z nieszczęśliwym cesarzem Maksymilianem udał się na fatalnie zakończoną wyprawę meksykańską, gdzie doszedł do stopnia rotmistrza. Z wyprawy tej przywiózł zegarek, który mu nieszczęśliwy cesarz osobiście darował na pamiątkę w dniu swej śmierci na placu egzekucyi pod Queretaro.

Przed wyprawą do Meksyku był Dubsky wesołym i hulaszczym nieco oficerem przy huzarach, ale musiał właśnie z tego powodu kwitować, poczem udał się do Ameryki. Po powrocie stamtąd wstąpił do służby przy tramwaju wiedeńskim, ale prowadził już życie niemal odludka — nie udzielając się nikomu. Skutkiem tego utworzył się dokoła tej znanej tylko z wyglądu postaci cały krąg tajemniczych legend. — Między innemi twierdzono, że pochodzi on ze znanej rodziny hrabiów Dubskych, że jednak rodzina wyparła się go z powodu lekkomyślnego trybu życia, jakie przed wyprawą do Meksyku prowadził. Zmarł mając lat 78 w stanie bezżennym, a pozostawił jedynie siostrę, żyjącą w Małym Bolesławiu w Czechach. Zawiadomiona przez dyrekcyę kolei o śmierci brata przybyła na pogrzeb ale zaprzeczyła, jakoby pochodziła z rodziny hrabiowskiej.

Jak wysoko są chmury? Oznaczeniem wysokości, w której chmury unoszą się w powietrzu nad ziemią, zajmowano się od dawna jako sprawą w przyrodzie bardzo interesującą, ale umiejętne w tym względzie pomiary pochodzą dopiero z najnowszych czasów. Rezultaty, jakie otrzymano, są bardzo rozmaite, albowiem jedni obserwatorowie wysokości te oznaczali na setki, inni na tysiące metrów. Że chmury rzeczywiście unoszą się w bardzo różnych wysokościach, o tem przekonać się można już gołem okiem wtedy, gdy wieją wiatry w przeciwnych kierunkach. Ale takie spostrzeżenie nie może oczywiście służyć do oznaczenia wysokości chmur nad ziemią. Obecnie używa się do tego następującego sposobu. W noc dostatecznie ciemną rzuca się zapomocą skupiającego reflektora na chmurę pęk promieni jak najmocniejszego światła elektrycznego, które oświeca dostatecznie jeden jej punkt. Na ten punkt kieruje się równocześnie lunety z dwóch miejsc, oddalonych od siebie o kilkanaście metrów i mierzy kąty, pod którymi widzi się lunetą oświecony w chmurze punkt. Jeżeli zna się odległość obydwóch lunet od siebie i kąty, pod którymi widzi się w chmurze punkt światłem elekrycznem oświecony, to nic prostszego, jak obliczyć wysokość, w której chmura unosi się nad ziemią. Z pomiarów, dokonanych w tej mierze w ostatnich czasach w wiedeńskiem obserwatoryum meteorologicznem, wypada, iż odległość chmur od ziemi bywa bardzo rozmaitą i dla tej samej chmury nawet w krótkim czasie zmienną, wynosząc n. p. od 1.050 do 6.200 metrów. Pomiary na chmurach deszczowych wykazały podczas deszczu 3.810, po deszczu 1.410, a w dziesięć minut potem 2.240 metrów. Widziano chmury deszczowe tak nizko, że były oddalone od ziemi zaledwie 1.380 metrów.

Korespondencye Redakcyi. *M. O.* Artykułu nieotrzymaliśmy.

Czytelniczka. Nierozumiemy dobrze, o co pani chodzi. Karlsbad po polsku nazywa się Karolowe Wary.

TELEGRAMY.

Ograniczenie importu opium.

Londyn. Rząd angielski zniżył wywóz opium indyjskiego do Chin o jedną dziesiątą część, podobnie jak i rząd chiński uprawę krajowego opium o takąż część ograniczył. Dalsza redukcya opium postępować będzie co 3 lata.

Dzieciobójca pracuje.

Berlin. Wczoraj popołudniu i onegdaj wieczorem wykonano dwa nowe zamachy na dziewczęta. Czternastoletnią córkę fryzyera zaatakował jakiś mężczyzna ostrym instrumentem, a gdy krzyczeć poczęła, rzucił jej coś ciężkiego pod nogi, tak, że upadła. Następnie zranił jej ręce w dwóch miejscach i uciekł. Drugi wypadek odnosi się do dwunastoletniej córki rzeźnika. Dziewczyna narobiła krzyku, ludzie się zbiegli i napastnik uciekł, wskoczywszy na tramwaj.

Spisek na ministra wojny.

Petersburg. Policya petersburska wykryła spisek na życie ministra wojny, gen. Redigera. Aresztowano kilka osób, należących do organizacyi wojskowej. Znaleziono przy nich listę uczestników organizacyi.

Szczęśliwy znalazca.

Hamburg. Robotnik Mateusz Petersen w Geting na wyspie Föhr znalazł w trzcinie nadrzeżnej pakiet z angielskimi banknotami, wystawionymi przez *The Nacional Provincial Bank of England.* Wartość banknotów wynosi ogółem przeszło 3 miliony koron. Petersen złożył pakiet w angielskim konsulacie, zastrzegłszy sobie znaleźne, które wynosi przeszło 300 tysięcy koron.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

TAJEMNICZY MORDERCA DZIECI.

O tajemniczych mordach dzieci w Berlinie pisaliśmy już wczoraj. To też pomiędzy mieszkańcami północnych dzielnic Berlina panuje ogromny popłoch z powodu tych strasznych zbrodni, popełnianych widocznie przez człowieka obłąkanego. Jakto już wiadomo z telegramów, ofiarą jego padły 3 dziewczątka, liczące 3 do 5 lat życia. Jedna z nich umarła natychmiast, drugiej — Bercie Senft — grozi zapalenie otrzewnej, trzecia zaś, córeczka Knespla, ma się nieco lepiej i prawdopodobnie powróci do zdrowia.

Oto przebieg zbrodniczych czynów: Przy Heinesdorferstrasse przed domem pod liczbą 21 bawiła się w ostatnich dniach gromadka dzieci, między niemi także 3-letnia córeczka fryzyera Senfta. Około godziny wpół do 3-ciej przystąpił naraz do niej jakiś mężczyzna mniej więcej 26-letni i zwabił ją pod jakimś pozorem do sieni, gdzie poranił ją ostrem narzędziem, prawdopodobnie nożycami. Krzyk dziecka zdusił zbrodniarz, zatykając mu usta ręką. Mieszkający w owym domu handlarz węgli posłyszał jednakże głuchy jęk dziecka i wbiegł do sieni, lecz sprawca zdążył już uciec: widziano tylko, jak spokojnie kierował się ku Prenzlauer Alee. Tam przed domem pod liczbą 25 przystąpił znów do gromadki bawiących się dzieci. Do 5-letniej córeczki handlarza cygar Knepsla, zwrócił się ze słowami: „Czy nie wiesz mała, gdzie tu w tym domu mieszkają Schulzowie?“ Gdy dziewczynka nie okazywała chęci zaprowadzenia nieznajomego, przyrzekł jej 10 fenigów. Teraz poszła z nim do sieni, gdzie tuż za drzwiami wchodowemi zadał jej ostrem narzędziem ciężkie rany w brzuch. Zanim zdążył dziecku zadać cios śmiertelny, przeszkodziła mu jakaś służąca, znosząca z góry śmieci: Na krzyk dziecka przybiegł mieszkający w owym domu handlarz nabiałem, Blank, lecz i tym razem zbrodniarz zdążył uciec.

Zranioną dziewczynkę zaniesiono do mieszkania matki, która zaniosła ją na rękach do lekarza. Stamtąd przewieziono ją natychmiast, tak, jak małą Senft do szpitala Friedrichshain. Zbrodniarz tymczasem skierował się w stronę ku Rykestrasse, skąd też niezadługo rozniosła się wieść o spełnionem morderstwie.

Przy Rykestrasse pod l. 2 napadł na 4-letnią córeczkę robotnika fabrycznego Brawitza, którą matka posłała po ryż. Dziewczynka spełniła życzenie i zamierzała właśnie wejść do domu, gdy nieznajomy przystąpił do niej i różnemi obietnicami zwabił ją do głównej bramy domu. Tutaj zadał dziecku głębokie rany w brzuch i pierś, z których jedna była śmiertelna, gdyż naruszyła serce. Niepostrzeżony przez nikogo, opuścił potem miejsce zbrodni. Gdy w chwilę później zamierzał jakiś pan wejść do kamienicy, napróżno usiłował otworzyć drzwi, które dopiero za silnem pchnięciem ustąpiły i wtenczas pan ów natknął się na zwłoki dziecka. Sądząc, że dziewczynka ma napad konwulsyi, zawiadomił natychmiast matkę, która zaniosła ją do mieszkania; przywołany tymczasem lekarz stwierdził śmierć dziecka wskutek zadanych mu ran. Obok trupa jego w sieni leżały rozsypane ziarnka ryżu. Gdy o zbrodniach tych doniesiono policyi, wysłane zostały na miejsce zbrodni natychmiast całe oddziały urzędników policyjnych, komisye sądowe i lekarskie. Tysiączne tłumy zalegały ulice owej dzielnicy, wzburzenie stawało się coraz większe. Mężczyźni zaciskali pięści, kobiety płakały, tuląc dzieci do siebie; silne oddziały policyi odgrodziły miejsce zbrodni, aby umożliwić powołanym osobom dostanie się do nich. Niezadługo widniały już wszędzie na słupach plakaty, obwieszające o strasznych zbrodniach i wyznaczające 1000 marek nagrody za wskazówki prowadzące do wyśledzenia sprawcy. Przy Prenzlauer Allee, tam, gdzie spełnioną została druga z kolei zbrodnia, znalazł wkrótce potem jakiś chłopiec na jednej z ławeczek karteczkę, przybitą do niej rozebranych nożyc.

W lewym rogu karteczki narysowana była czaszka trupia z dwoma piszczelami i podpisem „trucizna“. Znajdowały się na niej ołówkiem napisane słowa: „W pięć minut będziesz trupem. Tutaj w pobliżu znajduje się morderca dzieci. Kartkę tę oddać na policyi. Zabiłem dziecko przy Belforterstrasse, przy Prenzlauer Allee i Heinersdorferstrasse“. Kartkę tę przedłożono rzeczoznawcy pisma, który z różnych oznak rozpoznał, że pisał ją człowiek chory na umyśle. Ściganie mordercy utrudnione jest niezmiernie z powodu niepewnych zeznań jedynych w tym przypadku świadków: dzieci.

Policya sądzi, że drugą połową nożyc morderca zadawał rany dzieciom. Zaczęły się aresztowania i przesłuchy. Uwięziony robotnik Sandowski został według jednych źródeł wypuszczony na wolność, według drugich zatrzymany w więzieniu. Jakiś pijany przechodzeń, który ściągał na siebie podejrzenie przez to, że rozdawał na ulicy dzieciom cukierki, o mało nie został zlynchowany. Tłum wołając: „Morderca!“ rzucił się na niego i zaczął go bić, a policya z trudem wyrwała go z rąk pospólstwa. Odwieziono go dorożką do jednego z domów przy Rykestrasse, gdzie policya ma dla tej sprawy główną kwaterę. Komisarz policyi musiał torować drogę więźniowi, trzymając rewolwer w ręce. Wypuszczono go wkrótce jako niewinnego.

Dotąd policya nie wpadła na trop zbrodniarza. Onegdaj popołudniu odbyła się konferencya 220 urzędników policyi. W ciągu soboty uwięziono 11 podejrzanych mężczyzn, ale ich po największej części zaraz uwolniono. Z Rummelsburga doniesiono, że tam jakiś mężczyzna, podobny z opisu do zbrodniarza w Berlinie, chciał zwabić do kamienicy dziewczynkę, przyrzekając jej 10 fenigów. W ostatniej chwili wydarli rodzice dziewczynkę z rąk owego mężczyzny. W ogrodzie zoologicznym na żądanie rodziców przyaresztowano jakiegoś mężczyznę, który podejrzanie zachowywał się wobec dwóch córeczek tego małżeństwa.

Nie wiadomo, czy morderca dopuścił się gwałtu na której z trzech dziewczynek, gdyż jedne źródła milczą o tem, inne podają, że ofiarą gwałtu padła Berta Senft. Psychiatrzy sądzą, że zbrodniarz jest obłąkany, a różnice w zapatrywaniach odnoszą się tylko do rodzaju obłędu.

Mimo wszelkich usiłowań policyi nie zdołano dotychczas wyświetlić tajemniczej sprawy zamordowania trzech dziewczynek. Obława, urządzona w okolicy Berlina i zapytywania w zakładach obłąkanych, czy nie uciekł stamtąd jaki szaleniec gwałtowny, nie przyniosły żadnego wyniku. Zapytywano również, czy po dacie zbrodni nie odstawiono do którego z zakładów chorego umysłowo, który dotąd był zdrowy. Stan zdrowia 3-letniej Berty Senft jest groźny. Pięcioletnia Ela Knespel, która przy śledztwie i rozprawie będzie głównym świadkiem, powróci do zdrowia. W ciągu nocy uwięziono 50 podejrzanych osób.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. — Zgłoszenia do Administr. Gońca. 1174

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K.“ do Administr. Gońca.

Piekarnia do sprzedania w Dębicy przy trakcie z powodu słabości właściciela. Adres: Stanisław Turka w Dębicy. 1210

Służący z dobremi poleceniami, żonaty, bezdzietny, umiejący czytać i pisać znajdzie wraz z żoną umieszczenie od 1 września. Kośmiński, Lwów, Akademicka 28. 1207

Józef Badowski, Lwów Rynek l. 43, poleca swój skład i pracownię tak własnych jak i zagranicznych **wyrobów złotniczych i jubilerskich.** 1007

Fortepian za 25 złr. do sprzedania. — Bardzo dobry do nauki. Wiadomość ulica Jagiellońska 7, u dozorcy domu.

Ucznia z dobrego domu przyjmie do praktyki Cukiernia Krakowska, Lwów ul. Fredry. 1215

BEZPŁATNIE wysyła bogato illustrowany cennik i podręcznik fotograficzny W. Borzemski Teatralna 7, od 10. września Sykstuska 11 Lwów. 1204

Pozłotnicy znajdą robotę zaraz. — Wójcicki Sambor, ul. Blich 7. 1187

Przyjmę chłopca do nauki zamieszkałego we Lwowie. J. Tillinger, introligator, ulica Karola Ludwika 5. 1216

Mężczyzna starszy potrzebny do roznoszenia gazet. Biuro dzienników Olszewskiego, ulica Kilińskiego. 1218

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Ślusarnia Stanisława Konopackiego potrzebuje dwu uczni, z ukończoną najmniej 4 kl. ludową. — Pełczyńska 9, Lwów. 1158

Dla słomianych wdowców! Obiady i kolacye domowym sposobem na maśle sporządzane po cenach nizkich. Abonentów przyjmuje i poleca się uprzejmie

Maksymowicz

Lwów, Sokoła 1. 1217

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu

Kołdry

po kor. 4, 7 i 9. Wełniane kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski

Lwów ul. Trzecia Maja 5.

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

KASY

ogniotrwałe

znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS —OGNIOTRWAŁYCH—

Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów

ulica Na Błonie 22.

1143

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

M. BICK

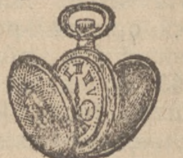
Pracownia rymarsko-siodlarska

we Lwowie Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

1 Zegarek kieszonkowy wraz z łańcuszkiem 3 K

3  K

1 przepyszny zegarek kieszonkowy ze srebra „Gloria“, systemu Roskopfa, z mechanizmem ankrowym i pozłacanym łańcuszkiem pancerzowym tylko 3 kor., 3 zegarki wraz z łańcuszkami 8 koron. Przesyłka za zaliczką albo nadesłaniem wpierw gotówki przez dom eksportowy

D. Kessler'a, Kraków Nr. 6.

Cenniki darmo i franco. 1214

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

POD FIRMĄ

SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI

Lwów, pl. Bernardyński 3

poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskuteczniа się po cenach najtańszych.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

Brylanty

po średnim kursie zawsze w wielkim wyborze

J. Dąbrowski Lwów

ul. Hetmańska 4. 959-3

Józef Haberman

specyalista strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja l.

1135

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki

w Publicznej Hali Aukcyjnej

pasaż Mikolascha. 504

WSZELKIE KUPONY

I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE

wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO.

246 III

C. k. Towarzystwo ubezpieczeń

Riunione Adriatica di Sicurta w Tryeście

założone w roku 1838, a od roku 1841 operujące w Galicyi i na Bukow

Generalna Agencya we Lwowie, plac św. Ducha l. 3.

Ubezpieczenia na życie. Z dniem 1. stycznia 1907 wprowadziło Towarzystwo nowe, bardzo korzystne warunki dla ubezpieczenia na życie. (Dotychczasowe taryfy premijne zostają niezmienione). Z licznych korzyści podnosi się w szczególności:

1. Najdalej idąca nietykalność ubezpieczenia (samobójstwo wyłączone) po trzech latach na wypadek pojedynku lub po jednorocznem istnieniu;
2. odnowienie ubezpieczenia na wypadek uchybienia zapłaty premii w przeciągu czterech miesięcy bez badania lekarskiego;
3. mimo przerwania opłaty premii nie przepada ubezpieczenie po trzechletnem istnieniu, ceny kapitalizacyi i wykupna zapodane są na każdej policy;
4. daleko idąca wolność podróżowania, natychmiast po zawarciu ubezpieczenia a zupełną wolność podróżowania po trzech latach trwania ubezpieczenia. Bez dopłaty dodatkowej premii pozostaje ryzyko, na wypadek wojny w dotychczasowym rozmiarze włączone w ubezpieczenie.

I. Towarzystwo rozciąga wszystkie korzyści nowych ogólnych warunków dobrowolnie, bez potrzeby proszenia o to także na wszystkie dawniejsze, dnia 1. stycznia 1907 jeszcze w mocy będące ubezpieczenia.

Towarzystwo przyjmuje również pod najprzystępniejszymi warunkami:

II. Ubezpieczenia od szkód wyrządzonych przez pożar, piorun i eksplozye;
III. Ubezpieczenie szyb i tafli szklanych;
IV. Ubezpieczenie od kradzieży z włamaniem.

Zastępstwa c. k. uprzyw. Riunione Adriatica di Sicurta przyjmuje również ubezpieczenia od gradobicia na rachunek Towarzystwa dla ubezpieczenia gr. dowego i reasekuracyjnego »Meridianale« w Tryeście, tudzież ubezpieczenia od wypadków na rachunek »Międzynarodowego Towarzystwa akcyjnego ubezpieczeń od wypadków« we Wiedniu. 485

Pierwsza krajowa

Piekarnia elektryczna

Franciszka Tabaczyńskiego

we Lwowie, ul. Bogusławskiego 3.

poleca o każdej porze świeże pieczywo. 15

Skład Obrazów, Ram

M. KUCZABIŃSKI

WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.

i Galanteryi.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut

we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony

kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy

i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.